

Święto Trójcy Świętej

Powiedz Aaronowi i jego synom: Tak będziecie błogosławić synów izraelskich, mówiąc do nich: Niech ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże; niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad tobą i niech ci miłościw będzie; niech obróci Pan twarz swoją ku tobie i niech ci da pokój. Tak będą wzywać imienia mojego nad synami izraelskimi, a Ja będę im błogosławił. 4 Mż 6,23-27

Szczęście w Chrystusie

W dzisiejszy świąteczny dzień wsłuchujemy się w słowo, które doskonale znamy, natomiast nie z kazalnego kontekstu. Słyszymy je podczas każdego nabożeństwa, ale nie z ambony, lecz jako pewną formę pożegnania się, oznajmienia, że nabożeństwo dobiega do końca. Jeszcze tylko ostatnia pieśń, cicha modlitwa i wychodzimy z powrotem do naszej codzienności. Ogólny problem z frazami wypowiedzianymi lub wysłuchiwanymi w czasie nabożeństwa, jeżeli się one powtarzają jest taki, że z reguły przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. Nie zastanawiamy się, nie wnikamy w ich głębię. Przyjmujemy jako coś oczywistego, pewien element większej całości. I tak samo jest z zagadnieniem Trójcy. Przez to, że ciężko wytłumaczyć ten fenomen, przyjmujemy go. Niezbyt wnikamy, bo ciężko go wyjaśnić bez wgryzania się w głębszą teologię.

W niedzielę Exaudi mówiliśmy o przymierzu Boga z człowiekiem. Powiedziałem wtedy, że słowo „przymierze” należy już właściwie do hermetycznego języka Biblii i z naszej dzisiejszej perspektywy niewiele znaczy, bo nie używamy go na co dzień. Dokładnie tak samo jest ze słowem „błogosławieństwo” czy „błogosławić”. Nie jest to przecież popularne słowo, właściwie nie używane poza strefą pojęć religijnych. Przez to też bywa niezrozumiałe. A jednak z powodu jego głębi warto się nad nim zastanowić. I mimo, że niekiedy ciężko o dokładną definicję to jednak błogosławieństwo powinno się kojarzyć z czymś ważnym i podniosłym, choć niestety nie zawsze tak jest. Natomiast te skojarzenia i tak ograniczają się do przestrzeni kościelnej, bo przecież w naszym słowniku rzadko występuje.

To lingwistyczne wykluczenie ze współczesnego obrotu nie jest jedynym, co łączy błogosławieństwo z przymierzem. Także na gruncie biblijnym te pojęcia są ze sobą powiązane w Bożej relacji do człowieka. Trwanie w przymierzu było warunkiem koniecznym do uzyskania błogosławieństwa. Wykluczenie z przymierza prowadziło do utraty Bożego błogosławieństwa. W starożytności, i Izrael nie był tu żadnym wyjątkiem, błogosławieństwo było synonimem pomyślności, boskiej opieki, dobrobytu, pokoju, czyli po prostu spokojnego, prostego życia. Wszystkie komplikacje tłumaczono sobie brakiem błogosławieństwa, które wymagało ofiary przebłągalnej. Także izraelici składali takie ofiary, a kiedy spojrzymy na historię wędrówki przez pustynie to przyznamy, że mieli za co przepraszać. Ale bycie błogosławionym nie odnosiło się tylko do całych grup. Dotyczyło przede wszystkim człowieka, jako indywidualnej jednostki, choć oczywiście będącej częścią społeczności.

Stary Testament za człowieka błogosławionego uważał tego, który rozważa powstrzymuje kogoś przed impulsywną zemstą, żony i sługi mądrego króla, człowieka szukającego schronienia w Bogu, tego którego grzechy zostały przebaczone, tego który troszczy się o ubogich i który oddaje Bogu cześć w świątyni. Widzimy, że wszystkie te starotestamentalne błogosławieństwa ukazują doczesne szczęście człowieka pobożnego i moralnego. I to stanowi pewną pułapkę, w którą dzisiaj wpadają głosiciele tzw. „teologii sukcesu”. Bo logika tu jest nieubłagana prosta. Jeżeli czujesz się wierzącym i powodzi ci się w życiu to znaczy, że Bóg ci błogosławi, ale co jeżeli ci się nie powodzi? Co jeśli znalazłeś się na zakręcie, podwinęła ci się w życiu noga, albo po prostu nie miałeś predyspozycji? Czy to znaczy, że nie jesteś adresatem

Bożego błogosławieństwa pomimo swojej wiary? Czy to znaczy, że źle wierzysz? – Bardzo niebezpieczny tok myślenia.

Z resztą już Stary Testament pokazuje, że to tak nie działa. Bo przecież Bóg zawsze stawał w obronie tych, którzy się mieli źle. Drugim najważniejszym punktem zwiastowania wielu proroków, oprócz wierności Bogu, było właśnie zagadnienie sprawiedliwości społecznej, ochrony słabszych, uczciwości. A w skali globalnej, czy niewola babilońska i inne najazdy znaczyły, że Bóg przestał się troszczyć o swój lud? Wiemy przecież, że nie. Zawsze był obecny w życiu społecznym swojego wybranego narodu.

W Nowym Testamencie widzimy równie mocno, że według Jezusa człowiek błogosławiony to nie ten, który odnosi same sukcesy w życiu, ale raczej ten, który jest ubogi w duchu, cichy, pokorny, miłosierny, czystego serca. Bo pełnia błogosławieństwa ma wymiar eschatologiczny, urzeczywistni się dopiero w wieczności. Spoglądając na Jezusa i Jego apostołów nie widzimy przebojowych ludzi sukcesu, celebrytów w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Uderza ich prostota i nastawienie na drugiego człowieka, pełnia otwartości i altruizmu. Cechy wręcz nienaturalne dla tego świata. Pierwsi naśladowcy Chrystusa wypracowali te cechy w swojej społeczności aż do przesady. Chcieli żyć wspólnie bez indywidualnej własności, dzieląc się wszystkim. A to nie mogło się udać w tym niezbawionym jeszcze świecie. Ale o tym za tydzień, nie uprzedzajmy faktów.

Kim zatem jest człowiek błogosławiony? Czujesz się błogosławionym, siostró i bracie? W najprostszych słowach błogosławiony to szczęśliwy. Zatem pytanie dzisiejszego świątecznego dnia: Czy jesteś szczęśliwa? Czy jesteś szczęśliwy? Pytanie i refleksja szczególnie ważna w momentach ograniczeń, kryzysów, niepewności, bo zmusza nas do wskazania tego, co mnie uszczęśliwia, co sprawia, że mogę powiedzieć: Tak, jestem szczęśliwym człowiekiem.

A może nie jestem? Może zagubiłem gdzieś poczucie szczęścia, radości, spełnienia. Może chcę wykrzesać w sobie pozytywne myślenie, ale za dużo przeciwności? Może nie ma niczego, co mnie uszczęśliwia?

Bóg pragnie naszego szczęścia. Dlatego polecił wypowiadać to piękne błogosławieństwo, które tak często, od dawna słyszymy. Parafrazując je można powiedzieć. Niech Bóg daje ci radość, pogodę ducha. Niech Bóg ma cię w swojej opiece każdego dnia twojego życia. Niech Bóg zawsze opromienia twoje życie swoim blaskiem i niech wlewa w twoje serce swoją miłość. Zawsze miej poczucie tego, że Bóg patrzy na ciebie, zna twoje drogi i prowadzi cię przez życie. Pamiętaj, że w Bogu jest źródło pokoju i że On chce cię obdarzać pokojem.

Przyznamy, że piękne życzenie. Piękne, ale przede wszystkim realne. Dzisiaj, w Święto Trójcy Świętej widzimy, jak Bóg we wszystkich trzech Osobach działa w życiu człowieka. Bo On nas stworzył, On nas zbawił i On nas prowadzi. To właśnie w Bogu możemy odnaleźć pokój, radość i szczęście, zwłaszcza wtedy, gdy z naszego horyzontu znika ulotne szczęście i radość świata. Dlatego że szczęście to nie powodzenie, dobrobyt i brak problemów w życiu. Bycie szczęśliwym, czyli błogosławionym to trwanie w relacji z Chrystusem, to otwartość na innych.

Każdego z nas uszczęśliwia coś innego. Dla każdego z nas definicja szczęścia będzie trochę inna, ale pamiętajmy o słowach psalmisty: „*moim szczęściem być blisko Boga.*” Nie znaczy to, że nie mamy szukać własnych sposobów realizowania swojego szczęścia w życiu. Znaczący to, że kiedy te sposoby zawodzą, kiedy czujemy się z różnych powodów nieszczęśliwi, to zawsze możemy odnaleźć szczęście w wyciągniętych ramionach Zbawiciela. Bo On chce nam błogosławić, czyli nas uszczęśliwiać.

A to jest również zadaniem dla nas. Dlatego, że nie jesteśmy tylko odbiorcami Bożego błogosławieństwa, ale mamy je przekazywać dalej. Mamy błogosławić innych. Błogosławieństwo nie jest tylko liturgiczną formułą wypowiadaną przez tego, który prowadzi nabożeństwo, ale jest wyrazem naszych dobrych myśli o innych ludziach, zwłaszcza naszych bliskich. I mimo, że może brzmieć to staromodnie, mimo że w czyichś uszach może uchodzić za dewocję,

czy pietyzm, to błogosławmy się nawzajem. Błogosławmy swoje dzieci, błogosławmy swoich rodziców, bliskich, ale także „*Błogosławcie tych, którzy was prześladują, błogosławcie, a nie przeklinajcie.*” – Jak napisał św. Paweł w Liście do Rzymian. Choć to oczywiście już nie jest takie proste.

Bo co znaczy błogosławić? Błogosławieństwo to dobre życzenie, to pokazanie, że chcemy dla kogoś tego, co uważamy za najlepsze, czyli Bożej bliskości. Nie w sposób natrętny czy nachalny, ale w swoim własnym sercu, słowem modlitwy, słowem dobrego życzenia, albo tak jak np. moja mama, która do dzisiaj razem z uściskiem na pożegnanie kreśli mi znak krzyża na czole, co i ja przejąłem wykonując ten znak na głowie mojego syna po wieczornej modlitwie i całusie na dobranoc.

Zachęcam was, drodzy, nie zapominajmy o byciu przekąźnikami Bożego błogosławieństwa. Sami odnajdujemy szczęście w bliskości Zbawiciela i swoim życiem przekazujemy to szczęście dalej. Szukajmy tego szczęścia w relacji z Chrystusem zawsze, a zwłaszcza, gdy wydaje nam się, że nie umiemy znaleźć szczęścia w życiu. Bo Chrystusowe szczęście to nie prosta i szeroka autostrada życia, ale pewność, że na wyboistej ścieżce, którą idziemy nie jesteśmy sami, że Pan jest zawsze przy nas, by nas błogosławić, strzec, rozjaśniać nam świat, obdarzać miłością, spoglądać na nas troskliwie i obdarzać swoim pokojem. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj